Nr. 195. We Lwowie Piątek dnia 16 Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7 Telefon Nr 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 15. lipca 1897.

Stronnictwa czeskie — Młodo- i Staroczesi obecnie rolę swą zamieniły. Kiedy dawniej Staroczesi kładli na pierwszem miejscu swego programu pojednanie się z Niemcami, a Młodoczesi im to za grzech kardynalny poczytywali, dziś młodoczeskie *Narodni Listy*, żyjące reputacją rządu obok rządu, jaką kiedyś miał *Times* angielski, o zgodzie piszą tak często, tak jej konieczność akcentują, że się to zaczyna staroczeskiej *Politik* i *Hlasowi Naroda* nie podobać. *Narodni Listy* po śmierci swego starego szefa śp. Gregra poczuły nagle powołanie do spełniania posłannictwa o szerszem zakroju, aniżeli niem jest idea narodowościowa, chcą być koniecznie pismem „swobodnomyślnem“, „antyklerykalnem“ i antykonserwatywnem i jako takie czują intenzywniej pokrewieństwo z liberalizmem i postępem niemieckim, z którym razem chcą walczyć przeciw *zpatecznictvi* (reakcji), ujawniającej się w rządach obecnych.

Żadnej nie pomija organ młodoczeski okazji, aby Niemcom nie przypomnieć, ile to tracą „wolnomyślne Czechy i „liberalne“ Niemcy, ile traci Austrja obecnie wskutek tego nieporumienia, jakie pomiędzy nimi a Niemcami istnieje. Ta okoliczność, że liberalizm niemiecki, jak to na własnej skórze Czesi doświadczają, jest co najmniej liberalizmem dziwnym, nie odstrasza polityków młodoczeskiego organu, potrafią oni dziś liberalizm ten piętnować jako rzecz z liberalizmem nic wspólnego nie mającem, jutro przypominać swym przeciwnikom, że przecież ich wiarą idee tak szczytne, jak — wczoraj wyszydzany liberalizm!

Jedno z drugiem potrafią politycy *Narodnich Listów* łączyć, czegoby najdowcipniejszy sofista nie potrafił. Tak znanym, słusznie wyszydzanym przez prof. Masaryka w praskim *Czasie* jest fakt, że *Narodni Listy* widzą w poprzedniku Lutra Janie Husie i w ruchu husyckim — pokrewieństwo z prawosławiem!

Szczególną i charakterystyczną właściwością młodoczeskiego organu jest drażliwość iście dziecinna, zabranianie krytykowania tego, co Młodoczesi robią ze strony polskiej! Niemal co w drugim numerze umieszczają napaści na naszą politykę ruską, w Galicji, nie znajdując słów potępienia dla ucisku, jakiego z naszej strony doznają Rusini — o tem, co Rusini mają u nas, nie marzą nawet najradykalniejsi Młodoczesi — a słówka potępienia nie mają dla polityki rosyjskiej w Królestwie polskiem. Korespondent warszawski *Narodnich Listów* wprawia je w zachwyt nad wielkodusznością Rosji, gdy podaje wiadomość o zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkołach ludowych polskich w dwu najniższych oddziałach! Mimo to niewolno nam najmniejszych robić uwag politykom młodoczeskim. Cóżby *Narodni Listy* na to powiedziały, gdybyśmy tak idąc za ich przykładem „nie znaleźli słów“ nagany dla wynaradawiania biednych Słowaków morawskich przez Czechów, gdybyśmy coś rzekli o „realce“ w Hodoninie założonej jedynie w celu zczechizowania Słowaków, na którą dzięki swym wpływom, jakich nadużywają, zmuszali nawet biednych Słowaków węgierskich do składek! A przecież powinni wiedzieć, że Słowakom tak miły ich język — jeden z najpiękniejszych wśród słowiańskich — jak Czechom czeski.

Jakiej czujności z naszej strony wymaga to, co *Narodni Listy* piszą, tego dowodem artykuł w Nr. 188 pisma pod nagłówkiem *Slovanska převaha v Rakousku*. Owoż polityk *Narodnich Listów* dochodzi tam do wniosku, że kiedy Niemcy austrjaccy szukają oparcia w Prusiech to i Czesi powinni go szukać *v Slovanstvu sahraničnem* a więc z pewnością nie w Czarnogórze lub Łużycy, lecz w Rosji. Za radę tak znakomitą, na jaką zdobywa się polityk *Narodnich Listów*, z pewnością nikt z rozsądnych rodaków wdzięcznym nie będzie.

Z naszej strony to jedno tylko zaznaczyć należy, że żadną miarą, chcąc szczerze z Czechami iść ręka w rękę, *Narodnich Listów* identyfikować nie możemy z ogółem czeskim lub nawet ze stronnictwem młodoczeskiem. Jakkolwiek z większą częścią tego co *Narodni Listy* piszą o konieczności większości słowiańskiej zgadzamy się zupełnie, to jednakowoż należy nam ze smutkiem skonstatować fakt, że w piśmie tem pojawiają się częstokroć idee, które są zapatrywaniami jednostek czeskich, mające chyba jakieś osobiste względy i widoki co do owego *zahranicznego Slovanstwa* i które dla swych interesów osobistych poświęcają interes rzeczywisty ogółu.

Nasz antysemityzm.

XII. Zawsze i wszędzie obyczaje człowieka były następstwem wierzeń, praw jego i kultury. Historja wszystkich ludów mówi nam, że pierwsze prawa były dyktowane z góry. Prawa Boskie były zatem zasadą i kluczem moralności ludzkiej, te które zasługują na tę nazwę, albo też uchodzą za zasługujące na nią, są jeszcze źródłem obyczajów u ludów, które podobnie jak Izrael, kładą albo kładły jeszcze wczoraj religję wyżej po nad wszelki interes i po nad wszelkie prawo; jakże tu więc gdzieindziej, a nie w kodeksie religijnym żyda, tak różnym od prawa Mojżeszowego, szukać podstaw jego moralności i kwalifikacji zgodnego przygotowania się do pojęć i życia społeczeństw, odmienne a niejednokrotnie wprost mu przeciwne wyznających zasady.

Otóż wedle tego kodeksu, jakim dla żyda jest talmud, to jest wedle jego tradycji, które rządzą sumieniem ortodoksów, istnieje sześćset trzynaście przepisów prawa Bożego.

Sto dziewięćdziesiąty ósmy i sto osmdziesiąty piąty nakazują: pierwszy brać lichwę od nieżydów, drugi tępić bezwzględnie bałwany i bałwochwalców w liczbie których, w pojęciu talmudu, figuruje chrześcjanin, którego też lichwa wytępia gorzej niż żelazo.

„Schulchanaruch“, zbiór teologiczny rabina Józefa Caro, będący kodeksem obowiązującym wszystkich żydów, stanowi, że wolno pożyczyć na lichwę tylko nieżydom. Rabini mówią prócz tego: „Ponieważ życie bałwochwalcy, a takim jest w ich oczach chrześcjanin, zostaje na łasce żyda, więc tem bardziej i jego mienie“. („Fundament wiary“ rabina Józefa Albo część III. rozdz. XXV.).

„Posiadłości chrześcjan, wedle talmudystów Bara-Batra, są albo powinny być rozwiane jak pustynia, albo jako piasek morza; pierwszy, kto je znajdzie, będzie właściwym ich właścicielem. Tem samem pieni dze chrześcjanina, lichwa sprowadza do jedynej prawowitej skrzyni jaką więc mogą, do kufra synów Jakóba“.

Idąc dalej za wątkiem myśli talmud dodaje: Powiedziano jest: „Gdy izraelita i nieżyd mają proces, przyznasz wygraną twemu bratu i powiesz nieżydowi: tak stanowi nasz kodeks. Ale jeśli żaden z tych wypadków nie istnieje, trzeba go gnębić szykaną, dopóki wygrana nie zostanie przy Izraelicie“. (Talmud, traktat Baba Kummach fol. 113).

Chrystus, Ewangeliści, nawróceni faryzeusze, faryzeusz Józef, historyk narodu żydowskiego zwracają się do faryzeusza, a takim jest każdy żyd ortodoksalny i mówią mu na wyścigi: „Jesteś pyszałkiem, oszustem, fałszywym nabożnisiem, najpodlejszym z uwodzicieli, najbezwstydniejszym z kłamców.“ Fazyzeusz, którego nic zmieszać nie jest w stanie, odwraca się do Chrystusa i mówi mu: „Synagoga widzi w tobie tylko agitatora. Szubienica wymierzyła ci sprawiedliwość, a rozgłos twej kaźni nie rozszedł się nietylko z jednego końca świata do drugiego, ale nie zdołał nawet zwrócić uwagi ludzkiej ani w Jerozolimie ani Judei. Hillel, nasz czcigodny założyciel, jest człowiekiem miłosierdzia Bożego, a twoi Ewangeliści byli po prostu pisarzami legend. Słowa głoszone przez Ciebie, a powtarzane przez apostołów były bajką, potwarzą i bluźnierstwem“.

Człowiek postępuje we wszystkiem według swojej wiary. To, w co wierzy szczerze przechodzi codziennie, czasem nawet bezwiednie staje się niejako dopełnieniem jego jaźni funkcją żywotną w organiźmie. Wiara zatem człowieka wierzącego, a takimi bezsprzecznie są żydzi, wiara więc jest źródłem jego obyczajów i moralności czyli innemi słowy, że obyczaje są wyrazem jego wiary. Stąd wniosek naturalny, że u każdego ludu jaką jest przeciętna wartość wiary, taką jest przeciętna wartość wiernych. U żydów, wśród których przez długie wieki wiara i prawo stanowiły jedno i to samo, u tego ludu, który żył tylko religją swoją, talmud był najwyższym sprawcą obyczajów w najwyższym stopniu antispołecznych i twórcą nienawiści każdego hebrajczyka przeciw każdemu chrześcjaninowi.

Osłaniać bezecną treść tych przepisów religijnych, maskować je, nie przestając ich nauczać, jednem słowem hołdować im tajemnie, ukrywając jednocześnie przed okiem profanów, oto co było, jest, a dopóki społeczeństwa skutecznej tamy temu nie położy, i będzie przeznaczeniem chajderów.

Kontrola i ujęcie w jakieś karby systemu wychowawczego młodzieży żydowskiej, jest najwyższą dziś potrzebą, pierwszym warunkiem z inicjatywy chrześcjańskiej podjętej asymilacji żydów, pierwszym postulatem antisemityzmu jako wyrazu protestacji przeciw antispołecznej działalności Izraela. Antysemityzm, którego godło „za prawdę i sprawiedliwość chrześcjańskiego społeczeństwa przeciw bezecnej i dziś już groźnej jego założeniom i tradycji działalności Izraela“ nie tem jest mocny, że zdziera maskę z żydowstwa, ale że siłą jedynej swej broni, siłą faktów, dowodów, zmusza niejako ludzkość do powrotu na drogę tradycji, do haseł i zasad chrześcjańskich. Oto w czem sedno antisemityzmu i oto dlaczego rozgłos Luegerów i Drumondów wypełnia sobą świat. Antysemityzm jest tylko samoochroną korzystną niemniej dla chrześcjan, jak i dla żydów, gdyż zwraca uwagę ostatnich na błędy i ułomności, których się dotąd pozbyć nie chcieli czy nie umieli i zmusza ich w interesie własnym do wniknięcia w siebie, godnego przeistoczenia i uczłowieczenia w duchu etyki narodów chrześcjańskich, wśród których i z których żyją.

Celem uspołecznienia żyda wymaga Kluber aby on wyparł się dobrowolnie i nieodwołalnie wszystkiego co rząd czy władza uzna w judaizmie za niezgodne z dobrem ogólnem państwa, którego władza nie pozostaje dotąd w ręku żydów. W Niemczech około roku 1831, utworzyło się stowarzyszenie złożone z żydów i chrześcjan, mające na celu wyplenić z nich złe, które zaszczepił w nich talmud, a które przyjęło dewizę:

„Dopóki żydzi pozostaną żydami w znaczeniu talmudyczno-ortodoksalnem, emancypacja ich w ogólności będzie czystem niepodobieństwem. Talmud albowiem, prawo religijne i społeczne żyda, jest śmiercią cywilizacji chrześcjańskiej. Kwestja więc odnośnie do religji żydowskiej, wierzeń ich, jednem słowem odnośnie do pierwszego zagadnienia, redukuje się do pytania, kiedy zaginie talmud, to jest, kiedy sumienie żydowskie według innego planu przerobione zostanie, gdyż wtedy tylko zniknąć może żyd faryzeusz, żyd antyspołeczny, wróg zasad i cywilizacji chrześcjańskiej.“

„Program stronnictwa autonomistycznego w Austrji“.

II.

Podstawę dla obecnych konstytucyjnych stosunków w Austrji — pisze w dalszym ciągu hr. Dzieduszycki — stworzył patent październikowy, wydany przez hr. Gołuchowskiego (ojca dzisiejszego ministra spraw zagranicznych) w r. 1860. Samoistność królestw i krajów została w tym akcie konstytucyjnym wyraźnie uznaną; sejmy miały współdziałalność z koroną w ustawodawstwie, a z pełni swej władzy przekazywać radzie państwa, złożonej z delegacyj poszczególnych sejmów, tylko to, co w widocznym interesie całej monarchji musiało być wspólnie wzięte pod obrady i uchwalone. Patent październikowy nie wszedł jednak nigdy w życie i już w lutym 1861 musiał ustąpić miejsca schmerlingowskiej konstytucji lutowej, która przedewszystkiem liczyła się z ideami centralistycznemi, noszącemi w Austrji miano „liberalnych“. Tylko krajom korony węgierskiej przyznano nieco większą mierę autonomji krajowej. Tu przytacza autor pobieżnie główne wytyczne efemerydy schmerlingowskiej, którą też wkrótce hr. Belcredi zasystował.

Powołał on sejmy w tej nadziei, że porządek konstytucyjnych stosunków w Austrji wyniknie z ich porozumienia. Ponieważ sejmom użyczono po raz pierwszy potrzebnego czasu, stworzyły one niektóre bardzo ważne ustawy, ale plan hr. Belcredi'ego nie mógł dojrzeć; przedsięwzięcie jego zostało przerwane i hr. Beust przeciął gordyjski węzeł kwestji konstytucji, uznając Węgry państwem samoistnem i przywracając tam konstytucję z r. 1848. Dla innych krajów monarchji postanowiono stworzenie własnej konstytucji na drodze parlamentarnej i w tym celu zwołano w r. 1867 szczuplejszą schmerlingowską radę państwa, jako konstytuantę.

Nie było żadnej ustawy konstytucyjnej, któraby szczuplejszej radzie państwa przyznawała prawo przystąpienia do przeprowadzenia tego dzieła, do którego została powołaną, tak, że jej kompetencja w tym kierunku mogła spotkać się z zaprzeczeniem ludu czeskiego. I faktycznie ową radę państwa obesłały wszystkie sejmy, tylko posłowie czeskiej narodowości z Czech nie wstąpili na ten grunt. Ordynacje wyborcze postarały się o to, ażeby liberali, to jest centralistyczni Niemcy, mieli absolutną większość w nowym parlamencie nawet wówczas, gdyby byli pojawili się Czesi; po myśli jednak konstytucji lutowej uważano za konieczny warunek uchwalenia nowej konstytucji większość dwóch trzecich obecnych posłów, a ponieważ centraliści wiedzieli o tem dobrze, iż oni sami dla siebie nie posiadali wymaganej powagi do przeprowadzenia konstytucji, przeto dzieło konstytucji, dokonane w grudniu 1867, było rezultatem kompromisu, zawartego przez nich z autonomistycznemi stronnictwami, a szczególnie z Polakami. Sejmy uznano znowu jako pierwsze źródło prawa. Wprawdzie centralistyczną zasadę uwzględniono o tyle, że ustawodawstwo w wielu sprawach przeniesiono wyłącznie na radę państwa, wymieniając poszczególnie to, o czem rada państwa miała uchwalać. Z Węgrami zawarto ugodę, która miała być odnawianą co dziesięć lat, a która stała się podstawą dualizmu.

Kompromisu nie dotrzymano; centralistyczne stronnictwo w radzie państwa było tak silne i świadome tej siły, że postanowienia dopiero co uchwalonej konstytucji przerobiło według swej własnej myśli, nie zważając na głośne protesty i zastrzeżenia autonomistów w izbie i poza jej obrębem. Wprowadzono wreszcie (w r. 1873) bezpośrednie wybory do izby posłów i wtedy też doszła do skutku konstytucja, obecnie obowiązująca w królestwach i krajach reprezentowanych w radzie państwa.

Następny długi ustęp broszury poświęcił autor charakterystyce dwu głównych stronnictw w radzie państwa w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat: centralistów i antisemistów. Pierwsi rozparli się rychło na kilku, niejednokrotnie zwalczających się wzajemnie frakcjach; drudzy nie doprowadzili nigdy do tej pory „do stworzenia silnego politycznego sportu“. Nawet w epoce tz. żelaznego pierścienia za Taaffego, stał obok siebie, lecz każdy z odłamów szedł swoją drogą. W parlamencie były zawsze tylko bezprogramowe, od wypadku do wypadku działające większości dla interesu, a w rządzie tak samo bezprogramowe ministerstwa dla interesu. Brak wszelkiej kierującej idei w centralnym parlamencie wywoływał w naturalnym skutku coraz dalej postępujące rozpadanie się większych stronnictw na małe wzajemnie zwalczające się grupy. Parlament zwolna stawał się widownią najnamiętniejszych, o lokalne sprawy prowadzonych walk, których wynik jednak rzadko tylko mógł odpowiedzieć w rozumny sposób istotnym lokalnym potrzebom. W końcu nawet większość dla interesu stała się w izbie niemożliwą i zostawiono to przypadkowi, jak mają się grupować poszczególne grupy i frakcje w głosowaniu za, lub przeciw rządowi. Przez to spadała godność parlamentu coraz niżej, nawet sam system był zagrożony. Socjalna demokracja która, nie doprowadziła jeszcze do jakiegoś pozytywnego programu na przyszłość, ale która wszystkim łatwowiernym przyrzeka materjalistyczny raj na ziemi na wypadek zwycięstwa, musiała wśród tych okoliczności, przy braku wszelkiej kierującej politycznej myśli coraz więcej znajdować zwolenników, a jej zachowanie się jest niekiedy takie, jakgdyby miała pewność, że ona pierwsza w Austrji będzie święciła zwycięztwo nad obywatelskiem społeczeństwem.

Gdy nowa, przez reprezentantów V. kurji wzmocniona izba posłów zebrała się po raz pierwszy na wiosnę r. 1897, potrzeba utworzenia stałej większości parlamentarnej dawała się uczuć tembardziej, że rozbicie politycznych grup postąpiło tak dalece, a fale politycznych namiętności spiętrzyły się tak wysoko, iż nie można już myśleć na serjo o tworzeniu przypadkowej, a przytem dla jakiegokolwiek rządu przychylnej większości przy poszczególnych głosowaniach. Z drugiej strony oczekiwało nowy parlamens trudne dzieło odnowienia ugody z krajami węgierskiej korony. Wkrótce stało się też pewnikiem, że w nowej izbie posłów była możliwa tylko większość taka, która niemal odpowiadałaby dawniejszemu żelaznemu pierścieniowi. Stronnictwom, które ustawiły się koło siebie, nasunęło się pytanie, czy mają one tak, jak niegdyś, pędzić żywot bezprogramowy, oportunistyczny. Nie były zaś one w kłopocie co do wyszukania odpowiedniej ich znaczeniu wspólnej nazwy: większość nazwała się stronnictwem autonomistów.

W nazwie tej zawierał się już i program; do rozwinięcia tego programu nastręczyła pożądaną sposobność mowa tronowa, tembardziej, że można było bardzo dobrze sporządzić w duchu większości równolegle z mową troną bieżący adres i politycznym zapatrywaniom autonomistów dać niedwuznaczny wyraz, nigdzie nie popadając w sprzeczność z mową tronową. Niesłychane w dziejach parlamentaryzmu zdarzenia nie dozwoliły uchwalić adresu w izbie posłów; ale przyjęty w komisji adresowej projekt adresu zawiera zupełny i mający równe znaczenie tak na teraz, jak i na przyszłość program większości izby posłów, a wszystkie stronnictwa, tworzące tę większość, przez wspólną manifestację w najuroczystszy sposób objawiły swą wolę, trwania wiernie i silnie przy tym programie. Awanturniczej polityki nie chce stronnictwo autonomistów ani prowadzić, ani dopuścić; rozkwit monarchji ceni ono zbyt wysoko; dlatego stanęło na gruncie obowiązujących ustaw i przyjęło w swój program pracy w parlamencie tylko to, co bez zmiany konstytucji z tą na razie jedynie możliwą, prostą większością przez izbę posłów mogło być uchwalonem.

„Po tem, co powiedziałem — pisze autor dalej — możnaby zapewne uważać za zbyteczną odpowiedź na niektóre, przeciw stronni-

---

(32)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Katarzyna nie myślała tak źle; zapytała się poprostu o mirtowy wianuszek, ale forma zapytania wobec gości, którzy przecież wszyscy wiedzieli, w jakim stanie oblubienica się znajduje, wywołała dziwne wrażenie na orszaku weselnym.

Julka zawstydzona zawróciła w tej chwili do pokoju i zrzuciwszy jednym ruchem ręki welon z głowy, padła na kanapkę i spazmatycznym wybuchnęła płaczem.

Goście weselni skonsternowani byli niezmiernie tą sceną; pani Urszula gorzkie poczęła robić wyrzuty Katarzynie, ta zaś, obawiając się, ażeby się przypadkiem wszystko nie zerwało, pobiegła do pokoju i chwytając Julkę za ramię, krzyknęła jej nad uchem:

— Julka! nie rób głupstwa! Czas do ślubu!

— Nie pójdę! niechcę! — odparła Julka stanowczo.

— Ale bój się Boga dziewczyno... taki wstyd — nalegała Katarzyna, zmieniając ton głosu na błagalny.

— Dosyć już tego — zawołała Julka — zamęczyć mnie chcecie!

Katarzyna załamała ręce z rozpaczy. Gdyby nie ci goście tam zebrani, o! rozmówiłaby się ona z Julką inaczej; a tu musiała się hamować...

Julka siedziała z twarzą kamienną, nieruchoma. Piękną była w tej chwili z tym wyrazem stanowczości, tak rzadkim u niej.

Kto wie, jak byłaby się ta cała scena skończyła. Katarzyna bowiem już miała wybuchnąć furją, gdy Julka powstawszy, poszła rozpinać guziczki od stanika, kiedy wszedł Ludwik do ślubu już także ubrany; zobaczywszy co się dzieje, wzrokiem zapytał Katarzynę o powód tego, co się tu stało.

Sitecka opowiedziała zajście z wieńcem, zamilczając rozumie się to, w jakiej formie było powiedziane. Jednak narzeczony domyślił się reszty i ująwszy Julkę za rękę, pocałował ją, prosząc:

— Julcio droga! — zrób to dla mnie, — chodź!

Wypowiedział to tak miękko, z takiem drżeniem w głosie, że twarz jej się rozjaśniła powoli i nie miałaby serca odmówić jego prośbie. Po owej scenie wieczorem, drugi raz tak ją chwycił za serce.

Katarzyna odetchnęła i przystąpiła bliżej do córki. Ta dała już ze sobą robić wszystko i pozwoliła sobie upiąć matce napowrót welon nad czołem, wzdrygnęła się tylko lekko, poczuwszy na skroni mirtową gałązkę, ale nic już nie mówiła. Podała Ludwikowi ramię i wyszli do gości, którzy robili wesołe miny, choć dobrze słyszeli całą rozmowe matki z córką w przyległym pokoiku.

Podwórze domu zaroiło się od ciekawych. lokatorzy oficyn różnego stanu i wieku utworzyli szpaler aż do bramy, i biedna Julka szła jak przez rózgi, słysząc różne złośliwe uwagi na temat jej stosunków do Wasyla. Nie brakło między ciekawymi i pana Arona Weiherglasa, który stojąc na ganku z obłudny uśmiechem życzył młodej parze szczęścia i dużego potomstwa...

Pojechali, ścigani rozgłośnym okrzykiem pauprów do parafialnego kościoła, przed którym spora gromadka jak zwykle ciekawych już stała. Gdy wysiedli z fiakru, Julka przeszła przez szpaler ciekawych z oczyma w dół spuszczonemi, zawstydzona, nie widząc nikogo ani koło siebie ani za sobą; przed sobą tylko widziała w głębi oświetlony ołtarz, przed którym miała przysiądz wiarę i miłość aż do grobu temu, dla którego serce jej miłości takiej nie czuło. Tu miał jednak być na razie kres jej męczarni, a właściwie etap skazańca na dalszą ciernistą drogę żywota.

Ozwał się głos organu, grający „*Veni Creator*“ i Julka na chwilę oczy w górę podniosła. Czy było to złudzeniem wzroku, czy też rzeczywistością, ale zdawało jej się, że w ciemnym kącie za arkadą ołtarza widzi znaną sobie dobrze twarz Wasyla. Zdawało jej się, że czarne oczy jego patrzą na nią, ale nie czytała w nich nic... ani żalu, ani miłości, ani nawet choćby ironji... Były to oczy bez wyrazu, niby szklane i Julce aż zimno się zrobiło na ich widok. Mimo to zmięszanie widać było na niej, którego na szczęście nikt nie zauważył.

Przystąpił kapłan, aby związać stułą na zawsze ręce obojga narzeczonych i gdy przed czytaniem przysięgi małżeńskiej Julka znowu oczy ku arkadzie zwróciła, nie było tam już wówczas nikogo. Pusty, ciemny kąt patrzał na nią jak grób otwarty, jakby jej chciał przypomnieć, że taką samą pustką, zimną i ciemną stało teraz dla niej serce Wasyla... Ceremonja kościelna się skończyła i para małżeńska odeszła od ołtarza, odprowadzana gwarniejszym jeszcze szmerem obecnych. Julka ośmielona teraz więcej, rozglądała się parę razy w jedną i drugą stronę, szukając, czy nie ujrzy tych oczu, które na nią patrzały przy ołtarzu, ale nić już nie zobaczyła.

Gdy się znaleźli w domu, młoda żona odetchnęła. Ciężył jej kamieniem ten dziewiczy wieniec mirtowy i ten welon ślubny na skroniach, zrzuciła więc te akcesorja ślubne czemprędzej, nie czekając nawet na powszechną w tej sferze ceremonję oczepin. Wybaczono jej ten swego rodzaju nietakt, bo i tak goście byli „sami swoi“, przed którymi komedja była niepotrzebną. Mało nawet i kto zważał na to i biedny wianuszek leżałby był sobie samotnie porzucony pod stoliczkiem, gdyby go była Zosia nie podjęła i nie schowała jak relikwię jaką, zawinąwszy w papier, do swego kuferka. Widać zbyt drogą wydał się jej pamiątką.

Obok tego wianka dziewiczego znalazło się miejsce i dla drugiej pamiątki, równie troskliwie przez Zosię przechowanej. Był to bilet od Wasyla, który posługacz przyniósł dziś rano, a który Zosia przypadkowo przejęła, aby się do rąk siostry nie dostał. Życzył on siostrze pomyślności w małżeństwie, a Zosia przeczytawszy bilecik — bo poznała rękę Wasyla — oburzona była na ten iście studencki żart, jeżeli nie coś gorszego i naturalnie siostrze go nie oddała. Kto wie, jakie mógł był wywołać skutki, gdyby się był dostał w ręce Ludwika, lub co gorsza, Katarzyny.

Wesoło bawiono się do białego dnia: dowcipkował Henryk, dopomagali mu Zygmunt i Blanszetta, pani Urszula nawet mimo wrodzonej pobożności nie usuwała się od tłuściejszych żarcików, ależ od czegoż u bisa wesele? Przecież na to, aby być wesołym. Pani Katarzyna była w siódmem niebie, dopiąwszy celu, a Grzegorz — i on był widać rad z tego, co się stało. Jedna Zosia niepodzielała ogólnej wesołości, ale nikt na nią nie zważał. Uważano ją już stanowczo za narwaną dziewczynę, której się we łbie przewróciło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ctwu autonomicznemu ustawicznie z przeciwnej strony podnoszone zarzuty. Muszę jednak w interesie zupełnej szczerości przyznać, że stronnictwo autonomistów będzie dążyło do zmiany konstytucji, skoro stosunki tak się ułożą, iż zmiana da się osiągnąć w drodze legalnej. To przyznanie jednak nie uprawnia przeciwników żadną miarą do tego, ażeby nam podsuwali myśli, niebezpieczne dla państwa. W samym fakcie, że ktoś zmierza do konstytucyjnej zmiany konstytucji, nie ma nic nadzwyczajnego. Pomimo nadzwyczajnej przezorności, z jaką ustawodawca w Austrji utrudnił każdą zmianę konstytucji grudniowej, była ona już dwa razy, a każdym razem przy współudziale centralistów, zmieniana, a mianowicie przy wprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa i przy niedawno uchwalonej reformie wyborczej. Czyż ponowna, tym razem w duchu autonomicznym przedsięwzięta zmiana konstytucji, miałaby być raz na zawsze wykluczoną? Namiętności znowu sie ułożą i znowu obudzi się przekonanie, że sama natura tego państwa przynosi ze sobą konieczność autonomistycznego pojmowania życia publicznego.

Tylko jedno nie może stać się; ani autonomistyczne wykonywanie obecnej konstytucji tak, jak teraz bezpośrednio do tego dążą, ani ewentualna przyszła zmiana pewnych zasad tej konstytucji, nie może narażać na szwank koniecznej jedności państwa; nie ma co o tem myśleć, ażeby poszczególne kraje koronne wydzielić ze związku państwa, jak to — nie ze strony autonomistów — bywa projektowane; jakkolwiekbądź mogłyby się z czasem ukształtować konstytucje krajowe, o ile bądź nawet znalazłyby uwzględnienie historyczne tradycje poszczególnych krajów, czy też grup krajów, — wspólna konstytucja państwowa musi obowiązywać we wszystkich częściach państwa, wiele i ważnych rzeczy, rzeczywiście wspólnych musi być regulowanych w centralnym parlamencie, a nie na drodze ugody i układu i wspólny rząd państwa musi bezpośrednio przez swe własne organy, wszędzie powierzone mu funkcje wykonywać. Przy tem trwają autonomiści, tak samo, jak obstają za tem, ażeby królestwa i kraje nie zostały zepchnięte do rzędu zwykłych okręgów administracyjnych, ażeby ich granice pozostały nienaruszone, ich konstytucje i prawa tylko przez własne sejmy mogły być zmieniane, przez sejmy uchwalane ustawy miały równe znaczenie z ustawami państwowemi, a nie mogły być alterowane przez ustawę państwową“.

Uwagi nad procedurą cywilną *).

VIII.

Doręczenie skargi (i pism procesowych, tudzież uchwał, wyroków i innych rozstrzygnień sądowych).

Pyt. Przez kogo uskutecznia sąd doręczenia skargi i innych pism procesowych, wyroków, uchwał, lub innych rozstrzygnień sądowych?

Odp. 1. przez pocztę; 2. przez woźnych sądowych, ale tylko w okręgu sądu; 3. przez naczelników gminy (lub zawiadowców obszarów dworskich); 4. przez adwokatów stron działających, jeżeli obaj adwokaci oświadczyli w sądzie gotowość załatwienia doręczeń; 5. przez bezpośrednie wydanie w sądzie, jeżeli się strona przed ekspedycją zgłasza; 6. przez obwieszczenie publiczne i (w miarę potrzeby) ustanowienie kuratora; 7. osobom za granicą przebywającym przez zagraniczne władze albo konsulaty austrjackie, a jeżeli to nie może być uskutecznionem, przez obwieszczenie publiczne i kuratora; 8. osobom, używającym prawa zakrajowości np. ambasadorom obcych państw, przez najwyższy urząd marszałkowski, lub przez kuratorów.

Pyt. W jakiem miejscu uskutecznić można doręczenie?

Odp. 1. W mieszkaniu; 2. w pracowni przemysłowej; 3. w lokalności zawodowej; 4. w miejscu pracy; 5. u adwokatów i notarjuszów w kancelarjach; 6. a w braku tych miejsc wszędzie, gdzie się spotka osobę, której pismo doręczyć należy. Poza miejscami 1—5 można ważnie doręczyć tylko, jeżeli strona na to zezwoli.

Pyt. A w jakim czasie można uskutecznić doręczenie?

Odp. Poczta może każdego czasu doręczyć; inne organa w dniach niedzielnych lub w nocy mogą tylko za zezwoleniem pisemnem przewodniczącego senatu, prezydenta lub naczelnika sądu, doręczenia uskutecznić. Pisemne to zezwolenie również musi być stronie doręczone.

Pyt. Komu należy doręczyć?

Odp. Stronę, której należy doręczyć (adresata) oznaczy sąd wedle treści i przeznaczenia pisma doręczyć się mającego.

Pyt. Czy tylko stronie samej musi się doręczyć?

Odp. Można ważnie doręczyć także: 1. ustanowionemu zastępcy, a choćby on więcej osób zastępywał, to z oddaniem mu jednego egzemplarza doręczyć się mającego pisma procesowego lub jednego wezwania, uważa się doręczenie dla wszystkich osób za spełnione i odwrotnie, jeżeli jedna osoba ma więcej zastępców, można tylko jednemu z nich doręczyć, a doręczenie jest ważne. 2. Jeżeli istnieje pełnomocnik procesowy, to jemu musi się doręczyć. Doręczenie dla pryncypała, ale tylko w sprawach jego przemysłu handlowego, można uskutecznić do rąk prokurzysty.

Pyt.: W jaki sposób może przeciwnik się przekonać, że odpisy załączników są z oryginałem zgodne?

Odp.: Przeciwnik może żądać złożenia oryginalnych dokumentów w sądzie do dni 3, a w 3 dniach po złożeniu takowych może je przeglądać i porównywać z odpisami. Adwokaci udzielić sobie mogą oryginałów za potwierdzeniem odbioru z ręki do ręki

Pyt.: Co sąd robi ze skargą?

Odp.: Sąd zbada nasamprzód czy jest właściwym, t. j. czy sprawa do niego należy, czy strony mają zdolność prawowania się, czy, (jeżeli jest), zastępca ma ważne pełnomocnictwo i czy skarga ma wszystkie wymogi pisma procesowego, odpowiednią ilość napisów, egzemplarzy, odpisów załączników, a jeżeli znajdzie takie usterki, które dadzą się usunąć, zwraca skargę (i w ogóle każde pismo procesowe) do usunięcia usterek (np. do uzupełnienia odpowiednią ilością napisów, egzemplarzy) albo wzywa strony i każe im usterki te usunąć. Gdy wszystko już w porządku, zarządza doręczenie skargi pozwanemu, (albo w ogóle pisma procesowego przeciwnikowi). Rozumie się, że w pismach procesowych trzeba być grzecznym, ani sądu ani przeciwnika nie wolno obrażać, bo prócz tego, że można za to mieć kolizję ze sądem karnym, sąd cywilny może ukarać niegrzecznego grzywną do 50 zł. a adwokata, nawet i grzywną 100 zł.

Pyt.: A jeżeli skarga, albo wniosek, prośba lub powiadomienie do protokołu zostały wniesione, czy sąd postępuje tak samo?

Odp.: Zupełnie tak samo. Protokół taki uważa się jako pismo procesowe i odpis takowego doręcza się przeciwnikowi.

Dr. Jakób Horowitz.

*) Patrz nr. 193 „Dz. Pol.“

Z prowincji.

Kałusz 14. lipca. *(Skrytobójcze morderstwo).* Dnia 8. czerwca br. zabił ktoś we wsi Mościska koło Kałusza na drodze, wiodącej z Mościsk do Kopanek, Jana Jasińskiego, woźnicę u ks. Mikołaja Rożańskiego. Zabitego znaleziono d. 9. czerwca na drodze z rozbitą głową. Zbrodniarza czy zbrodniarzy, mimo energicznego śledztwa żandarmerji, dotychczas nie wykryto.

Kawiarnie lwowskie.

III. Prawie każda z kawiarń lwowskich posiada odrębny typ i gromadzi inną publiczność. Najcharakterystyczniejszą ze wszystkich jest nocna kawiarnia Dobrowolskiego przy ulicy Krakowskiej, zwana popularnie „Piekiełkiem“, istniejąca od kilkudziesięciu lat i gromadząca niegdyś w swoich pokojach lwowską cyganerję literacką, do której należeli Dzierzkowski, Lam, Czerwieński, Stebelski i inni o nazwiskach dawno przebrzmiałych. Arkadowe sklepienia ścian „Piekiełka“, obwieszone długim szeregiem gazet na żelaznych rączkach, gdyby umiały mówić, mogłyby opowiedzieć zajmujące rzeczy z dziejów galicyjskiej prasy i galicyjskiej literatury ostatnich lat kilkudziesięciu. Lokal mieści się w bardzo starym domu i ma z tego powodu zeszłowieczną fizjognomję. Dziś zdemokratyzował się pod każdym względem, a w nocy z soboty na niedzielę przybiera fizjognomję czysto ludowego lokalu. Na ścianach czytamy napisy: „Uprasza się nie śpiewać“ — niezawodny znak, że tu co nocy odbywają się koncerty podochoconych obywateli.

Również bardzo starą, tylko w ostatnich czasach odnowioną, jest kawiarnia teatralna — *Café du Teatre*, jak brzmi napis wielkiemi złotemi literami na murze gmachu skarbkowskiego. Także nocna. Tu prócz koncertów na pjaninie, do osobliwości należy stolik na lewo od wejścia, przy którym zbiera się garstka wolnomularzy lwowskich. Na ścianie wisiała do niedawna puszka na cukier dla ubogich. Kawiarnia posiada charakter półsportowy a półartystyczny. „Sport“ kultywują w salach po prawej ręce giełdziarze, pośrednicy i inni geszeftsmani żydowscy, grający w karty przy zielonych stolikach — pierwiastek artystyczny wnoszą ze sobą aktorzy dramatu, opery i operetki, wszystkich rodzajów i stopni, żywioł sympatyczny, wesoły, przynoszący do kawiarni resztki atmosfery kulis... Zajmują lewe skrzydło lokalu. Tu uprawianą jest na wielką skalę gra w domino, w żargonie kawiarnianym zwana z niemiecka grą w „bajny“ (kości). „Bajniarze“ stanowią rodzaj bractwa, którego najwybitniejszym członkiem i postrachem mniej wprawnych graczy jest reżyser Myszkowski. W nocy jest kawiarnia teatralna mozaiką najrozmaitszych typów i figur: oficerowie, tinglówki, słomiani wdowcy, akademicy zabłąkani „gęsiorem“, stręczyciele, lichwiarze, artyści... wszystko to podniecone napojem i tonami pianina, miesza się ze sobą w rozhukany, rwący potok humoru i kotłuje do rana. Wszystkie birbantki we Lwowie kończą się tradycyjnie na „teatralnej“.

Kawiarnia „Grand.“ *Grand Café*, założona przed trzema laty przez właściciela kawiarni teatralnej, jest rodzajem kalejdoskopu, przez który w różnych godzinach przesuwa się coraz to inny rodzaj publiczności. Rano nadają jej ton rejzenderzy, figury, przypominające Kesslera z „Walki motyli“ swoją parwenjuszowską elegancją. Tu mają oni stałą siedzibę. Poznać ich można po zachowaniu się i po rozmowie: rozmawiają najczęściej o hotelach tych miast, które stanowią etapy ich podróży. Po obiedzie zaczyna fungować „stolik socjalistyczny,“ naturalnie stały. Codziennie z zegarkową punktualnością zajmują tu miejsca przywódcy stronnictwa: Diamand, Frenkiel, Mokłowski i reszta śmietanki partyjnej... Podczas agitacji wyborczej jest tu namiot jeneralnego sztabu.

Równocześnie w tak zwanym „niebieskim pokoju“ przy długim marmurowym stole zasiada do szachów grono adwokatów żydowskich, wśród których pojawia się także poseł do sejmu lub rady państwa, wyznania mojżeszowego. Rozmowa toczy się stale w języku niemieckim, czasem w chwilach dobrego humoru odzywa się żargon, język polski służy głównie do witania się i tytułowania. Wytwarza się wtedy makaroniczny sposób mówienia, np.:

— Sługa pana mecenasa! *Schon zurückgekommen?*

albo:

— *Also bis morgen. Aber bitte. bestimmt!* Do widzenia, do widzenia...

Przed wieczorem pojawia się z silnym zapachem perfum i szelestem jedwabiu falanga tinglówek. Piją kawę i niedbale przerzucają ilustrowane pisma. Wszystkie noszą ekscentrycznie duże kapelusze i chętnie ubierają się czarno. Część ich przenosi się po kawie do pokojów gry, na domino. I one zajmują zawsze te same stoły. Wieczorem zjawia się niekiedy garstka pań z postępowego klubu „Ognisko kobiet“. Wtedy zdarza się słyszeć w kawiarni dyskusję literacką lub naukową...

„Grand“ znajduje się przy najbardziej ożywionej ulicy Karola Ludwika, na pierwszem piętrze, ma balkony z ładnym widokiem na serce Lwowa i jest pierwszą kawiarnią, która zastosowała komfort europejski. Pierwsza także wprowadziła żywioł kobiecy.

Kawiarnia centralna przy placu halickim, popularnie zwana „centrałką“, przenosi nas ze świata rejzenderów, socjalistów, adwokatów i tinglówek w świat prof. Jägermana, stronnictwa ludowego i antysemitów. Żydzi nie chodzą wcale do tej kawiarni, gdyż słynie ona powszechnie jako gniazdo najzawziętszych żydożerców, o czem świadczy manifestacyjna obecność wszystkich pism antisemickich, jakie wychodzą w Polsce. Tu wieczorami rezyduje sztab stronnictwa ludowego: redaktor Rewakowicz, Dąbrowski, Stapiński i niekiedy Lewakowski. Do inwentarza kawiarnianego należy prof. Jägerman, który pożera wszystkie gazety i bawi chłopców kawiarnianych dowcipami lekkości ołowiu... „Centralka“ jest także miejscem zbornem nielicznej garstki Rusinów, wśród których zwracają uwagę redaktorowie *Hałyczanina*. Ci stale około godziny pierwszej udają się ztąd do „Piekiełka“ dla przepędzenia „reszty wieczoru“.

Wyłącznie chrześcijańską kawiarnią jest „Metropol“ Janowicza przy placu Bernardyńskim, siedziba Breitera i *rendez-vous* partji monitorowskiej, której wybitniejsi przedstawiciele schodzą się tutaj na „czarną“. Część antisemitów, świat urzędniczy, oficerowie, kolonja niemiecka i cykliści urzędują u Schneidra przy Akademickiej. „Wiedeńska“ przy placu św. Ducha jest jedyną kawiarnią, która zamyka się o godzinie dziesiątej. Ma swój typ zarówno ze względu na wygląd, który jest archaiczny, jak na ludzi. Gromadzi w zupełnej zgodzie wszystkie sprzeczne żywioły z warstw cokolwiek zamożniejszych: finansiści z czarnej giełdy tolerują się bardzo dobrze z antysemitami, nawet, gdy się zetkną równocześnie, z reguły jednak każda sfera ma swoje osobne godziny. Przed trzecią wpadają „na czarną“ urzędnicy, wieczorem zaś zamienia się „wiedeńska“ w kawiarnię emerytów, przesiadujących godzinami nieruchomo przy szachownicach. Kawiarnia ma werandę, której stoliki zachodzą aż na plac św. Ducha. Dawniej widywało się w oknach więcej złotych kołnierzy. Był to punkt zborny sztabu oficerskiego.

Kawiarnia „Imperial“ przy ulicy 3. Maja ma w każdej porze jednakowo poważny, prawie monumentalny nastrój. Od strony passażu posiada elegancką werandę na podwyższeniu, krytą szkłem. Tu przez pewien czas urzędował klub młodej prasy i literatury w godzinach od dziesiątej do pierwszej w nocy. Nocna kawiarnia Czecha przy placu Castrum jest w dzień siedzibą artystów i artystek teatru żydowskiego, obok których z amerykańską swobodą zasiadają bileterzy — po godzinie 3. w nocy zamienia się w klub tinglówek, wracających z ulicy Zimorowicza. Mało znaną szerszej publiczności jest bardzo stara, dziś podupadła nocna kawiarnia rosyjska *(Café Russie)* przy spokojnej i równie starej ulicy Ormjańskiej; sąsiaduje z nią sympatyczna, nowozałożona kawiarenka Webera przy ulicy Grodzickich. *Par excellence* ludową jest żydowska kawiarnia Hexla przy Teatralnej. Spotkać tu można nawet eksprosów, a podczas świąt żydowskich ciekawy widok przedstawiają *sztamgaści* zagryzający podwieczorek — „macą“ wedle wymagań rytuału. To samo spostrzedz można i w dwóch innych kawiarniach żydowskich: *„Belle vue“* i *„Royal“*, z których ostatnia ma klientelę nawet z pośród chałatowców i nieustannym hałaśliwym szwargotem przypomina wschód. Zamykają one litanję nielicznych, ale bardziej może, niż w jakiemkolwiek innem mieście charakterystycznych kawiarń lwowskich.

a. c.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. rady zdrowia dr. Bobrzyński wyjechał za urlopem na kilka tygodni do kąpieli morskich w Odessie.

Kalendarz. Piątek (16.) — N. M. P. Szkaplerznej. Wschód słońca o godzinie 4. minut 22. zachód o godzinie 7. minut 46

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów Marcelego Gorączkę z Krościenka do Oświęcima i dr. Artura Weigla z Czarnego Dunajca do Nowego Targu.

Pomnik Śniadeckiego. Komitet jubileuszowy Jędrzeja Śniadeckiego uchwalił co następuje: 1. Uroczyste odsłonięcie pomnika Jędrzeja Śniadeckiego nastąpi nieodwołalnie d. 30. listopada rb. jako w dzień św. Jędrzeja. Szczegółowy program tej uroczystości ułożony w porozumieniu z senatem akademickim uniwersytetu lwowskiego, zostanie później ogłoszony. 2. Pomnik składać się będzie z popiersia, które spocznie na konsoli (krokstynie), połączonej architektonicznie z tablicą pamiątkową. Zarówno popiersie jak i podstawa wraz z tablicą będą marmurowe. 3. Wykonanie powyższej pracy, według przyjętego projektu, powierzono artyście rzeźbiarzowi p. Antoniemu Sulimie Popielowi.

Niezależnie od powyższych uchwał — polskie Towarzystwo przyrodników im. Kopernika wyda swym nakładem jubileuszowy zeszyt swego organu *Kosmos*, poświęcony pamięci i czci Jędrzeja Śniadeckiego. W zeszycie tym obok życiorysu, pióra p. St. Schnür-Pepłowskiego, będą pomieszczone rozprawy o Śniadeckim jako lekarzu, fizjologu, chemiku i nauczycielu, oraz studjum nad jego teorją jestestw organicznych.

200.000 zł. subwencji przeznaczył rząd na podstawie rozporządzenia cesarskiego na restaurację kościoła katedralnego na Wawelu.

Kółko amatorskie stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ w Gródku urządza 18. bm. w sali zakładu kąpielowego w Lubieniu amatorskie przedstawienie. W tym dniu odbyć się ma także zjazd oddziału Kółka pedagogicznego, oraz wycieczka towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Gródku do Lubienia.

Skargi na tramwaj elektryczny stają się coraz częstszemi. Nie przebrzmiała bowiem jeszcze w pamięci czytelników skarga jednego z obywateli lwowskich na to, iż trammaje nie zatrzymują się na przestankach, a już dzisiaj dostajemy od urzędników pocztowych, pełniących służbę na dworcu, list z prośbą podania do wiadomości II. departamentu magistratu, iż wozy tramwajowe, przyjeżdżające na dworzec rano między godz. 6 a 7,. nie czekają tam wedle przepisów na przybycie drugiego wozu, tylko zaraz odjeżdżają. Skutkiem tego są zmuszeni urzędnicy po całonocnej pracy, tracić nieraz pół godziny, zanim nadarzy im się sposobność odjazdu. Stoją tam wprawdzie wozy tramwaju konnego, nieszczęściem jednak, nie wszyscy mogą mieszkać wzdłuż torów kolei konnej.

Nagła śmierć. Do restauracji p. Lityńskiego przyszedł onegdaj urzędnik bankowy p. Krajewski, i zamówiwszy kolację usiadł przy stole. Po chwili dostał silnego wybuchu krwi i zanim przywołano stację ratunkową, skończył życie. — W rynku pod l. 21 zmarła nagle właścicielka kamienicy Aniela Pyzik.

Budowa gmachu muzeum przemysłowego we Lwowie. W sali posiedzeń kasy oszczędności, onegdaj rano obradowała komisja sędziów. w celu ostatecznego rozstrzygnięcia konkursu, rozpisanego na wypracowanie kompletnego projektu z kosztorysem. Do konkursu tego zaproszeni zostali autorowie trzech nagrodzonych szkiców, a mianowicie pp. Bisanz, Zawiejski i Marconi-Janowski. Za wypracowanie szkiców otrzymali oni nagrody 1000, 600 i 400 zł., za wypracowanie projektów z kosztorysem przyznano im osobne wynagrodzenie po 1500 zł., dla każdego. Prace te w myśl uchwały, mają się stać własnością kasy oszczędności. *Jury* o takim samym składzie, jak przy konkursie ogólnym z pomiędzy trzech projektów miało wybrać ten, który najwięcej nadawałby się do wykonania autor zaś, któremu przyznanem zostanie pierwszeństwo, może także otrzymać kierownictwo budowy. Jury składało się z pp. Małeckiego, Zacharjewicza, Rawskiego, Zajączkowskiego, Zimy, Sarego, Gorgolewskiego i Kuhna. Ostateczna uchwała zapadła wczoraj w południe. Polecono projekt p. prof. Bisanza, jako wymagający najmniej zmian.

Uwodziciel. Wczoraj rano przyaresztowała policja we Lwowie Henryka Aleksandra Józefa 3go im. C...., który od dłuższego czasu nie mając żadnego zatrudnienia i środków do życia, nawiązywał stosunki z wolnemi kobietami, które pod pretekstem małżeństwa uwodził, następnie wyssawszy swą ofiarę z wszelkiej gotówki, porzucał. W chwili aresztowania C.... zastano u niego w mieszkaniu jedną z ofiar w osobie 14-letniej uczenicy, którą także uwiódł. Policja odesłała ją do domu rodziców. Ofiar takich jest wiele, lecz nie o wszystkich policja miała wiadomość; dlatego wskazanemby było, by nieszczęśliwe ofiary z swemi pretensjami zgłaszały się do dyrekcji policji, która ptaszka tego celem wymiaru sprawiedliwości wzięła w swą opiekę.

Z uniwersytetu. Pp. Piotr Geisler, rodem z Engelsbrun w Galicji, Bazyli Hukiewicz z Hermanowic w Galicji i Franciszek Ignacy Slęk z Krakowa otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

Nowe apteki. Starostwo w Bochni rozpisało konkurs na otworzyć się mającą aptekę w Łapanowie.

Srebrne wesele. Minister dla Galicji p. Edward Rittner i jego małżonka obchodzą dziś 25-letnią rocznicę ślubów małżeńskich.

W Krynicy bawiło do 7. bm. 931 rodzin, a 1497 osób.

Rusini z m. Jasła i okolicy wnieśli 10. bm. prośbę do rady szkolnej krajowej o systemizowanie przy gimnazjum jasielskiem dla 45 uczęszczających do niego uczniów, posady gr. kat. katechety, począwszy od roku szkolnego 1897/98.

Złodzieje grasują od pewnego czasu na Podolu w okolicy Grzymałowa i Toustego. Przed dwoma miesiącami złodzieje obrabowali i zabili wieśniaka w Poznance. Niedawno znów obrabowali na polu kobietę, która wyszła w pole do roboty i zabrali jej korale. W nocy znów z 8. na 9. bm. dobywali się do cerkwi w Zielonej koło Grzymałowa. Przystawiwszy drabinę, wyłamali okno, ale do cerkwi nie weszli. Przeszkodziły im w tem albo silne kraty, albo też zostali spłoszeni. Nie chcąc odchodzić bez łupu, zakradli się do mieszkających w sąsiedztwie cerkwi włościan i pokradli u nich rozmaite rzeczy z komór. Żandarmi śledzą już od dawna za tymi złodziejami, ale dotychczas nie zdołali ich wykryć.

Pożary. Onegdaj wybuchł ogień na przedmieściu mikulinieckiem w Tarnopolu w jednym z licznych tam składów jaj. Miejskiej straży pożarnej, która przybyła szybko na miejsce pożaru, udało się ogień zlokalizować.

W Zawałowie, powiatu podhajeckiego d. 7. bm. spaliły się całkowicie cztery zagrody włościańskie. Szkoda wynosi do 4000 zł. Pożar powstał przez nieostrożność dzieci, które bawiły się zapałkami.

Z Jaworowa piszą: Podczas odpustu św. Iwana w przysiółku Poruby ustawili sobie kramarze żydowscy tuż pod cerkwią i podczas nabożeństwa w hałaśliwy sposób zalecali swój towar. Starsi gospodarze zwracali uwagę kramarzy na niestosowność ich postępowania i radzili im, ażeby odłożyli wysprzedaż towarów do chwili, kiedy się nabożeństwo skończy. Kramarze nie usłuchali tej rady wskutek czego kilku parobczaków uderzyło na wozy kramarskie i wyrzuciło towary poza obręb dziedzińca cerkiewnego. Szkodę, którą kramarze ponieśli, muszą sobie sami przypisać, gdyż gdyby uczynili zadość słusznym uwagom rozsądnych gospodarzy, nie daliby sposobności do ekscesów.

Polacy na Węgrzech. Najbiedniejszą i najbardziej wyzyskiwaną część ludności robotniczej w stolicy Węgier stanowi proletarjat słowacko-polski. Słowacy pracują zazwyczaj przy budowlach. Polacy, przeważnie Górale z Galicji i północnych Węgier, głównie w cegielniach. Pierwszych liczą około 40.000, drugich 20.000. Praca w cegielniach trwa od świtu do zmroku, a zarobek wynosi od 60 do 70 centów dziennie. Robotnicy polscy odżywiają się bardzo licho chlebem, pieczonemi kartoflami z cuchnącą słoniną, flakami itp. Bosi, brudni, obdarci, śpią w wilgotnych norach, w piwnicach, po 15 do 20 w jednej izbie, lub na piecach w cegielniach, w szopach, w których wypala się cegły.

Wskutek katastrofy kolejowej w Gjentofte pod Kopenhagą w Danji, o czem onegdaj doniosły nam telegramy, poniosło natychmiastową śmierć 33 osób, między niemi 9 dzieci. Pięć osób umarło podczas transportu do Kopenhagi, a kilka osób w szpitalach. W pociągu osobowym znajdowało się wielu członków socjalistycznych stowarzyszeń wyborczych z Kopenhagi, którzy odbywali wycieczkę. Większa część ofiar należała do tych stowarzyszeń. Przed szpitalami, dokąd odstawiono zwłoki ofiar, rozgrywały się serce rozdzierające sceny wśród ludzi, którzy w zwłokach rozpoznawali krewnych lub przyjaciół.

(19)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— O, Michale — zawołała rozpromieniona. — Nie — dodała, wstrząsając głową — nie powiem nic, na to niema słów, nie chcę więcej nic czynić, jak tylko patrzeć na pana,.. Oh, jak to dobrze robi, jak dobrze!

Pogrążyła się w błogiem zadumaniu, mimo to jednak od czasu do czasu odczuwała potrzebę mówienia. chociaż tylko dla tego. aby się przekonać, że żyje, że to wszystko nie jest przemijającem złudzeniem.

— Proszę, uściśnij mi pan rękę! — błagała. — Jeszcze raz! Trochę silniej! Tak, abym krzyczała! Ah, więc to prawda? Jestem kochaną, ja, której nie kochano jeszcze nigdy! O, teraz już byłam dość szczęśliwą! Teraz może mi Bóg zsyłać cierpienia, byłoby to tylko sprawiedliwością! Teraz mogę odjechać i nie będę już więcej płakała.

— Pani chcesz odjeżdżać? — zapytał młody człowiek zdumiony.

— Tak, Michale, czy pan tego nie wiesz? Odjeżdżam, opuszczam ojczyznę.

— Na długo?

— Na zawsze! Jadę z ojcem do Algieru. Jeszcze przed dwoma tygodniami, jeszcze przed chwilą doprowadzała mnie ta myśl do rozpaczy, ale teraz, jak sądzę, odejdę z radością, gdyż wiem, że jestem kochaną. Pan będziesz myślał o mnie trochę, wszak prawda?

— Ależ ja tego nie ścierpię! — odparł, ujmując ją znowu w ramiona. — Ja nie chcę, abyś pani odjeżdżała.

— Ale muszę, panie Valin.

— Dlaczego?

— Ponieważ jesteśmy zrujnowani, ponieważ siedzimy po uszy w długach! Nie sądziłam nigdy, abym się mogła przyznać przed kimkolwiekbądź do tego, ale ponieważ pan mnie kochasz, powiem panu wszystko, wytłomaczę, kochany Michale! Pan dochowasz mojej tajemnicy prawda? Przyrzekasz mi pan to? Mojemu ojcu byłoby to bardzo przykro! Czy przypominasz pan sobie, jak zawsze obstawałam przy tem, aby pańskiego wuja poznać jak najprędzej?

— O tak, pamiętam to doskonale.

— A czy zgadniesz pan, czego od niego chciałam?... Aby się ożenił ze mną!

— Pan de Saverne?

— Tak, pan de Saverne.

— A!

— Wybacz mi pan, panie Valin. Nie znałam jeszcze pana i byłam naiwną. Wtedy kochałam tylko nasz zamek i nasz las! Aby ich nie stracić, uczyniłabym wszystko, popełniłabym czyn najhaniebniejszy. Rozpacz pozbawiła mnie rozsądku i była to przyczyna, dla której chciałam pana de Saverne, o którym wiedziałam, że był bogatym wdowcem, doprowadzić do tego, aby się ze mną ożenił. Mógłby kupić zamek i las i całą posiadłość, a z wdzięczności za to chciałam go kochać przez całe życie. Wiedziałam, że pierwsza jego żona była ułomną i wyobrażałam sobie, że będę mu się podobała. Czy to nie było naiwnem, panie Michale? Ale byłam tak nieszczęśliwą, tak strasznie nieszczęśliwą! Bóg jeden tylko wie, jak cierpiałam! W Algierze umarłabym natychmiast, a byłoby to mnie wyrwać ztąd, nie zabiwszy mnie przytem. Teraz jednak mam takie piękne wspomnienie, które pójdzie za mną wszędzie, z którem mogłabym żyć na Saharze, w Indjach lub na biegunie północnym. Kocham pana tak serdecznie... Czy możesz mi pan przebaczyć, że jestem biedną i muszę odjechać?

I zalotnie przechyliła na bok główkę z kwiatkami w jasnych włosach.

— Że pani jesteś biedną, panno Nino, tak — ale, że pani odjeżdżasz — to nie. I nie odjedziesz pani, mam nadzieję. Będę miał odwagę wielką. Jeszcze do tej pory sądziłem, że pani jesteś bogatą, a to zmuszało mnie do pewnej rezerwy, teraz jednak, skoro wiem, iż nie posiadacz pani majątku, nie widzę potrzeby dłuższego wahania się i będę się starał otrzymać pani rękę.

— Jakże pan dobrym jesteś, Michale. Dziękuję panu bardzo, lecz zasługujesz pan na coś lepszego, niż na żonę bez posagu. Zresztą ojciec mój ma także swoje własne poglądy, a obawiam się, aby panu nie odmówił.

— Ale gdybym był bogaty, gdybym mógł kupić posiadłość Montberthier?

— Co pan mówisz, panie Michale? — zawołała rozpromieniona.

— Mówię, że wuj mój nie posiada innych spadkobierców prócz mnie, a kocha mnie bardzo i może mi dać z łatwością kilkaset tysięcy franków, gdybym go o to poprosił.

— Kilkaset tysięcy franków?

— Tak, panno Nino.

— Oh, to byłoby wspaniałe! Oszalałabym z radości! Michale, Michale! Pan się musisz mylić!

— Nie, to, co powiedziałem, jest bardzo możliwe, nawet prawdopodobne. Pomyśl pani tylko: pan de Saverne nie ma dzieci, a wiem, że ma zamiar adoptować mnie. Jest to więc rzeczą zupełnie naturalną, że da mi posag, skoro się ożenię. Uczyni to z pewnością! Skoro się dowie, jak panią szczerze kocham, skoro panią pozna, gdy zobaczy las i zamek, uczyni to z pewnością; szuka zresztą ładnej posiadłości ziemskiej w bliskości fabryki! Zamek jakby znaleziony. Będzie on do nas należał panno Nino, będziemy tutaj mieszkali razem. Czyby się to pani podobało?

Czy jej się podobało! Nie żądała nawet tyle! To z oddali widziane szczęście przekraczało siłę jej pojęcia. Miała zatrzymać dom, las, dobra i to wszystko, wychodząc za mąż, nie za nieznajomego, nie za starego, obcego człowieka, lecz za przystojnego, kochanego młodzieńca, którego wybrałaby wśród tysięcy, nawet gdyby była bogatą i piękną?

Nina drżała z błogości. Nieruchoma, napół pokryta kwiatami, siedziała na drewnianej ławce i uśmiechała się. Ręce miała ukryte w kwiatach, kwiaty otaczały jej kibić, jej szyję, nogi trzymała na kwiatach, słowem była obrazem wiosny, czystości, świeżości, duszy lasu, która cudem jakimś przyjęła na się postać ludzką. A była tak piękną, że Michał byłby z chęcią upadł przed nią na kolana.

— Jakże ja panią kocham! — szeptał i szukał jej rąk w kwiatach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Najszybszym statkiem na kuli ziemskiej jest angielski statek torpedowiec „Turbinia“, który na paradzie morskiej pod Portmouthem powszechne wzbudzał podziwienie. Wybór nazwy tego najnowszego torpedowca wskazuje na to, że chodzi tu o coś nadzwyczajnego w dziedzinie konstrukcji turbin; i tak też jest rzeczywiście. Turbinę poruszającą ten statek, wynalazł Anglik Karol Parsons, a bliższe szczegóły o niej podaje najnowszy numer wojskowego czasopisma angielskiego *The Army ad Navy Gazette* z dnia 3. b. m. Śruby tej turbiny obracają się aż 2.200 razy na minutę, a ekspanzja pary jest o 100 kilkadziesiąt razy większą, niż przy zwykłych machinach okrętowych. W skutek tego osięga ten torpedowiec szybkości 32³/₄ węzłów. Sam ma tylko 100 stóp angielskich długości, 9 szerokości a unieść może ciężar 4¹/₂ tonów. Zastosowanie takiej turbiny u okrętów pasażerskich zwiększy ich szybkość. Jedyną niedogodnością jest to, że nowa turbina nie może statkowi nadać ruchu wstecznego. Musi tedy każdy statek mieć 2 turbiny, jeden do ruchu naprzód, drugi do wstecznego.

Skandaliczny fakt. Z Drezna donoszą, iż została tam przeprowadzona rewizja w mieszkaniu dra Kozłowskiego, prezesa nowo założonego w Dreźnie Towarzystwa polsko-katolickiego, poczem policja zabrała p. K. najniewinniejsze papiery i wezwała dra Kozłowskiego, który jest obcym poddanym, aby w przeciągu 24 godzin opuścił Drezno i królestwo saskie. Denuncjacja miała podobno pochodzić od.... Polaka. Czy to podobna?

Panowie cykliści powinni koniecznie więcej uwagi poświęcać całości osób, które mają dość usprawiedliwioną przecież pretensję używania tych samych ulic, co oni. Kronika rozbitych głów i wysypanych zębów wzbogaca się bez potrzeby coraz to nowymi wypadkami, a najnowszy z nich wydarzył się wczoraj. Oto około godziny 5. popołudniu cyklista nr. 133 albo 136 najechał dziesięcioletniego chłopaczka Józia Woźniaka z ulicy Szeptyckich w tak gwałtowny sposób, że przewrócił go na bruk, skaleczył mu silnie twarz, złamał kawałek szczęki i wybił pięć zębów, poczem po bohatersku... umknął. Chłopaczka oddano do szpitala.

Dług akademicki. Wydział tow. „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Co się tyczy pisma, ogłoszonego w dziennikach przez kolegów p. Pilatowskiego, musimy niektóre zawarte tam fakta sprostować, aby uniknąć zarzutu, że dochodzimy bezpodstawnych pretensyj. Mając *skrypt dłużny* z podpisem p. Pilatowskiego, urgowaliśmy go dziewięćkrotnie (po raz pierwszy w r. 1892), a gdy te urgensa były bezskuteczne, udaliśmy się na drogę sądową. Na terminie 8. marca br. podniósł p. Pilatowski zarzut, że pretensja pochodzi z deficytu festynowego, gdy zaś zarzut ten przez sędziego uwzględnionym nie został, podniósł p. Pilatowski zarzut z §. 152 u. c., *powołując się na małoletność.* Wówczas rozprawa została odroczoną, celem przedłożenia metryki chrztu, którą p. Pilatowski rzeczywiście na następnym terminie 29. kwietnia przedłożył, wobec czego proces wygrał. Przed kilku dniami złożył p. Pilatowski na ręce naszego syndyka, adwokata dra Dobieckiego, kwotę 50 zł. na pokrycie swego długu wraz z odsetkami i kosztami procesowymi. Ponieważ jednak pretensja nasza już poprzednio *składkami publicznemi* pokrytą została, składamy tę kwotę na fundusz dla dzieci, osieroconych skutkiem katastrofy kolejowej pod Kołomyją. *Zbigniew Pazdro* przewodniczący, *Henryk Sadłowski* sekretarz.

Kongres katolicki obradować będzie w Fryburgu w dniach od 16 do 20 sierpnia. Uczestnicy zwidzą przy tej okazji grób bł. Piotra Kanizjusza, którego ciało spoczywa w kościele św. Michała w Fryburgu. Zjazd zapowiada się bardzo liczny. Pomiędzy zgłoszonymi dotychczas 240 referatami znajdują się: prof. St. Tarnowskiego „O Kościele i państwie“, prof. Ignacego Łyskowskiego „O kwestjach prawa rzymskiego“ i prof. Ad. Miodońskiego „O autentyczności dzieła św. Hieronima o sławnych mężach“.

Z izby sądowej. Poseł do rady państwa Tomasz Szajer, za przekroczenie z §. 496 u. k., popełnione przez obraźliwe wyrażenie się o kierowniku starostwa w Strzyżowie, tudzież przez słowną obrazę urzędnika kasy oszczędności w Rzeszowie, p. Jabłońskiego, zasądzony został onegdaj wyrokiem sądu powiatowego w Rzeszowie na karę 14 dni aresztu.

Zabawna historyjka wojskowa zdarzyła się tymi dniami na ćwiczeniach pod Przemyślem, gdzie jak wiadomo służy w randze majora przy 45 pułku piechoty młody arcyks. Leopold Ferdynand. Rzecz działa się w czasie inspekcji załogi przemyskiej przez jeneralnego inspektora ks. Windischgrätza. Owóż w czasie ćwiczeń wspomnianego pułku piechoty, a raczej bataljonu, którym dowodził arcyksiąże, przechodził tamtędy młody porucznik ułanów baron Br...y. Jak to się często zdarza u oficerów konnicy, którzy się z niewiadomych przyczyn mają za coś lepszego od oficerów piechoty, porucznik Br... widząc ćwiczących się tylko... piechurów, w sposób co najmniej lekceważący salutował oficerom owego bataljonu wraz z ich komendantem arcyksięciem, którego to niegrzeczne znalezienie się młodego kawalerzysty podrażniło. Spiął więc konia i zbliżywszy się do niego, zwrócił mu uwagę na niestosowność lekceważącego salutowania na polu ćwiczeń. Zarozumiały p. Br., który w młodym majorze nie domyślał się arcyksięcia, przyjął tę służbową uwagę lekceważąco, wobec czego arcyksiążę zażądał od porucznika, by mu wymienił swe nazwisko. P. Br. uczynił to konsekwentnie lekceważąco, a chcąc widocznie całe zajście pchnąć na drogę osobistej obelgi, zażądał nawzajem od nieznanego majora wymienienia nazwiska. Arcyksiążę z odpowiedzią nie zwlekał, wymienił mu swe nazwisko i... *tableau!*

Międzynarodowa wystawa kotów odbędzie się w dniach od 1. do 6. października b. r. w Monachjum.

Chińskie zabobony. Dziennik angielski wychodzący w Chinach, *Tientsin Times*, donosi, że wśród niższych warstw ludności chińskiej panuje niczem nie dające się wykorzenić przekonanie, iż Europejczycy, budując kolej w państwie niebieskiem, pod każdy podkład kolejowy kładą ciało dziecka, a to dla zapewnienia budowie trwałości. Kursują wieści, że poseł rosyjski w Pekinie zażądał od cesarzowej chińskiej dostarczenia mu 2.000 dzieci dla powyższego celu. Z tych baśni korzystają chińscy rabusie dzieci dla zrzucenia z siebie odpowiedzialności na znienawidzonych Europejczyków za wszystkie dzieci, które kradną rodzicom.

Zabojstwo z miłości. W Bolonii 19-letni student Mazzoni, rozkochany w córce znanego barytonisty Borellego, otrzymawszy od niej na swe oświadczyny odpowiedź odmowną, zastrzelił ją, a następnie również wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Panna Borelli liczyła lat 18.

Pruska bestja. *Frankfurter Ztg.* donosi z Essen, co następuje: „Policjant tutejszy, Józef Simons, zaaresztował we wrześniu przeszłego roku trzech górników polskiej narodowości, ponieważ mieli uszkodzić ogrodzenie przy jednym z budujących się domów. W czasie drogi na strażnicę jeden z górników, nazwiskiem Dąbrowski, rzekł do jednego z aresztowanych kolegów po polsku: „Ignacy, nie bój się, przecież nic złego nie zrobiliśmy“. Rozwścieczony dźwiękami polskiej mowy policjant, przyszedłszy na strażnicę, zaczął bić za to Dąbrowskiego tak mocno, że tenże upadł na ziemię, a gdy zapewniał, że nic złego nie zrobił, Simons rzucił się znów na niego i okręciwszy mu szyję łańcuchem, chciał go udusić, przyczem pytał się: „Ty przeklęty psie, będziesz jeszcze kiedy mówić po polsku na ulicy?“ — Izba karna, która dopiero teraz rozpatrywała tę sprawę, skazała Simonsa na miesiąc aresztu“.

Zdaje się, że komentarz do tego obrazka pruskiej kultury wcale jest niepotrzebny.

Jak pewien arystokrata kocha sztukę? Komunikują nam następujące pismo: Jak u nas niektórzy panowie z wyższego świata umieją cenić i popierać sztukę, świadczy następujący fakt: Pewien znany dobrze szerszej publiczności polskiej artysta rzeźbiarz lwowski, który przed laty otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie mickiewiczowskim, wskutek zbyt pilnej pracy w swojej wilgotnej pracowni, zaniemógł i lekarze polecili mu wyjazd do kąpiel. Wobec dzisiejszych, tak trudnych na tem polu warunków życia, udaje się ów rzeźbiarz listownie do właściciela pewnego zakładu z prośbą o kąpiele i skromne mieszkanie, za co, (aby nie płacić gotówką), ofiaruje mu zrobić jakąś rzecz artystyczną, czy to służącą do upiększenia zakładu, czy też zakładowego kościoła, na co utrzymuje odpowiedź, że on, właściciel, nie refektuje na żadne dzieło sztuki, mieszkania dać nie może, (wszystkie stały pustką) kąpieli zaś tylko w pierwszym sezonie może udzielić bezpłatnie. Na tę zachętę jedzie rzeźbiarz do owego zakładu i dostaje rzeczywiście 32 biletów kąpielowych bezpłatnie. Chcąc jednak i za to odwdzięczyć się właścicielowi, ofiaruje mu zrobienie jego medaljonu, prosząc go o parę godzin pozowania, lecz ten wymówił się brakiem czasu. Artysta nie poprzestaje na tem i chce się koniecznie wywdzięczyć za kąpiele; a widząc kaplicę zakładową w tak okropnym stanie, że się wierzyć nie chce, jakoby to miało być miejsce, w którem pobożni czerpią pociechę duszy, oświadcza się z gotowością wykonania bezinteresownie i tylko za te kąpiele, Madonny do głównego ołtarza, ale właściciel wód i na to się zgodzić nie chciał. Można sobie wyobrazić przygnębienie artysty z odrzucenia jego szczerych chęci tak hojnego wywdzięczenia się za stosunkowo małą bagatelę, bo wartość tych 32 biletów kąpielowych wynosiła 20 zł 20 ct., wartość zaś medaljonu co najmniej 50 zł., zaś Madonny do 400 zł. To też, gdy nasz rzeźbiarz użył z tych 32 biletów 22, jako ważnych na pierwszy sezon, a dalszych właściciel nie chciał prolongować na drugi sezon, zwrócił mu i za te pierwsze przypadającą kwotę 13 zł. 20 ct., aby nie mieć wdzięczności dla takich popieraczy sztuki.

* **Uboga wdowa,** obarczona sześciorgiem dzieci, z trudnością wielką tylko mogąca wyżywić je ciężką pracą rąk własnych, chciałaby syna swego, który z dobrym postępem ukończył teraz 5. klasę szkoły ludowej, posyłać do gimnazjum. Brak jej atoli zupełnie pieniędzy na opłatę taksy i kupno mundurku. Zwraca się przeto za naszem pośrednictwem do szanownej publiczności z prośbą o łaskawe dopomożenie i ułatwienie jej synowi wejścia do gimnazjum, ufna w to, że znajdą się litościwe serca, które synowi jej nie gadzą zginąć i ułatwią mu wstęp do gimnazjum.

* **I. serja kolonistów** wyjeżdża ze Lwowa do Hrebenowa w piątek d. 16. lipca o godz. 5·20 rano. Koloniści mają stawić się na głównym dworcu o godz. 5. rano.

* **Ślub** panny Bronisławy Wolańskiej, córki Dyonizego i Marji, z dr. Mieczysławem Nartowskim, odbędzie się d. 20. bm. o godz. 10¹/₂ rano w kościele OO. Karmelitów w Krakowie.

* **Z towarzystwa muzycznego.** Zarząd chóru męskiego gal. Tow. muzycznego, wzywa z powodu śmierci członka ś. p. Janusza Batowskiego na próbę, która się odbędzie w wielkiej sali Towarzystwa dziś w piątek o godzinie 7. wieczorem.

* **Unja lubelska.** Towarz. polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego urządza dnia 8. sierpnia na polance przed kopcem Unji lubelskiej wielką uroczystość ludową, jako w rocznicę połączenia Polski, Rusi i Litwy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Z powodu zakończenia drobnego sporu między pp. Arwayem, kupcem z Drohobycza i Breitenwaldem, inżynierem z Borysławia, złożyli na Towarzystwa szkoły ludowej: P. Karol Arway 5 zł., inżynier Breitenwald 2 zł., sędzia Maczek, Eliasiewicz, inż. Łukaszewski, M. A. Werber i komisarz górniczy Sieniewicz po 1 zł., razem 15 zł.

Zmarli:

Iulja Piszkowa, wdowa po adjunkcie tabuli krajowej i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 73 r. życia.

Janusz Kaczór-Batowski, nauczyciel wyższej szkoły realnej we Lwowie, zmarł w 27 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

„Życie za wolność!“ W dniu 31. bm. przypada pięćdziesiąta rocznica stracenia Teofila Wiśniowskiego we Lwowie. Wobec tego wielce pożądanem jest zjawiskiem wydana nakładem księgarni H. Altenberga opowieść dziejowa Stanisława Schnür-Pepłowskiego („Życie za wolność!“) obejmująca treściwy, na tle dokumentów współczesnych, oraz pamiętników osnuty życiorys Wiśniowskiego. Książkę zdobią liczne ryciny. Cena egzemplarza 1 zł.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Lwów 15. lipca.

Wedle poważnych i zupełnie wiarygodnych relacyj z Wiednia, nieroztropne i wysoce niepolityczne postępowanie reprezentantów większej własności niemieckiej, które się tak silnie zaakcentowało świeżo znanym konwentyklem junkierskim w pałacu hr. O. Thuna, zaostrzyło do reszty drażliwą i nader zagmatwaną sytuację polityczną, która — a z ubolewaniem wyznać to trzeba — była przedtem w znacznej mierze dziełem kliki intrygantów w Kole polskiem... Nie dziwna przeto zupełnie — zwłaszcza bacząc na tak żywy udział tych kilku posłów galicyjskich w kreciej robocie pod gabinetem, przez rodaka sterowanym — że hr. Badeni jest pono niesłychanie rozgoryczony, że go wreszcie gotowa nawet opuścić i cierpliwość i żelazna iście energja, z której słynął w całej swej pracy publicznej... A tej ostatniej potrzeba rzeczywiście mieć moc niewyczerpaną, aby się bronić ciągle na wsze strony i ciągle w dodatku mieć skierowane oczy na palce nawet... niektórych ambitnych polityków tej samej narodowości! Ludzie rozumni i bezstronni którym nie sama jeno osobistość, lecz głównie rzecz i dobra sprawa na sercu leżą, nie tają się ze zapatrywaniem, że w takich warunkach hr. Badeni we własnym interesie uczyniłby najlepiej, gdyby ustąpił. Uwolniłby sobie zdrową głowę z pod ewangelji“, a społeczeństwo z niekłamaną radością powitałoby go powracającego do kraju, gdyż odzyskałoby w nim siłę pod każdym względem niepospolitą, która tyle wielkich usług temu krajowi już oddała.

Powiadają ci sami, że cokolwiek stanie się w przyszłości z „rozporządzeniami językowemi“ hr. Badeniego, — w historji Austrji, a zwłaszcza Czech, imię jego pozostanie zapisane złotemi głoskami jako tego męża stanu, który pierwszy przyznaniem praw naturalnych narodowi czeskiemu, około Austrji i dynastji zasłużonemu, a przez mniejszość niemiecką od wieków uciskanemu i wyzyskiwanemu, zdobył sobie dla sprawy narodowościowej w Austrji wręcz niespożytą zasługę. Ktokolwiek bowiem przyjdzie do steru — jutro, czy po jutrze — nie odważy się już cofnąć tych rozporządzeń, czego w niedorzecznem zacietrzewieniu teutońskiem Niemcy, jako *conditio sine qua non*, dzisiaj się domagają! Nie odważy się, choćby nim był najzagorzalszy nawet ultras niemiecki — choćby taki hr. Merweldt lub br. Gautsch, lub nawet emerytowany centralista Russ!... A nie odważy się głównie dla tego i przedewszystkiem dla tego, że mu na to nie pozwoli Korona sama, której intencjom zupełnie odpowiedział ten częściowy bodaj wymiar sprawiedliwości Czechom, przez hr. Badeniego rozumnie podjęty i dokonany. — Z naszej strony mamy tyle zaufania do rozumu stanu premiera rodaka, że ani nachwilę nie wątpimy, iż on potrafi wypłynąć bez szwanku z tej toni przeciwności, intryg i szalbierstw politycznych...

Bunt Niemców austrjackich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 15. lipca. Namiestnik czeski hr. Coudenhove zawiadomił komitet wystawy w Bodenbachu, iż ze względu na panujące dziś w Czechach stosunki nie może uczynić zadość zaproszeniu i przybyć na otwarcie wystawy.

Grac 15. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił ją prezydent miasta, iż nie będzie wykonywał nadal agend z poruczonego zakresu działania.

Linc 15. lipca. Rada miejska jednogłośnie przyjęła wniosek nagły w sprawie zajść w Chebie.

Cheb 15. lipca. Burmistrz wydał odezwę do mieszkańców, w której dziękuje ludności miasta za spokojne, pełne taktu zachowanie się, przez co uniknięto wielkiego nieszczęścia.

Oba tutejsze dzienniki zostały skonfiskowane za opis zajść niedzielnych.

Wiedeń 15. lipca. Z dniem dzisiejszym zaprzestały niektóre gminy niemieckie w Czechach wykonywać agendy z poruczonego zakresu działania.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 15. lipca. Odpowiedzi wszystkich monarchów, które tu nadpłynęły, radzą sułtanowi, aby ustąpił od swych żądań w sprawie uregulowania granicy grecko-tureckiej. Odpowiedź cara ma zawierać groźbę, że jeżeli wojska tureckie nie opuszczą Tessalji, to ze strony Rosji nastąpią represalja w Azji mniejszej. Sułtan miał odpowiedzieć, iż będzie się starał uwzględnić życzenie cara, ale zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za to, jakie wrażenie wywrze ustąpienie z Tessalji na lud i wojsko.

Wczoraj nad tą sprawą odbyła się narada gabinetowa. Jakie uchwały zostały powzięte, nie wiadomo, lecz zdaje się, że ministrowie są i nadal przeciwni opuszczeniu Tessalji przez wojska tureckie.

Kanea 15. lipca. Przybyło tu kilkudziesięciu powstańców, aby sprzedać rozmaite artykuły żywności. Turcy przeszkodzili tej sprzedaży, twierdząc, iż wszystkie te artykuły pochodzą z kradzieży. Wskutek tego wśród chrześcijańskiej ludności panuje wielkie wzburzenie i można spodziewać się lada chwili wybuchu.

Wzburzenia wśród ludu tureckiego nie widać, tylko oficerowie, urzędnicy i duchowni tureccy przemawiają przeciw oddaniu Tessalji napowrót w ręce Turków. Cały ten ruch zresztą zdaje się być sztucznie wywołanym.

Sułtan posłał szable honorowe komendantowi armji tessalskiej Edemowi-baszy, jego adjutantowi Ruszdzemu-baszy, komendantowi armji w Epirze Hasfiemu-baszy i siedmiu jenerałom dywizji, oraz dwom jenerałom brygady.

Berlin 15. lipca. Do *Post* donoszą ze Stambułu, że wzburzenie wśród Turków z powodu stanowiska, jakie mocarstwa zajęły w rokowaniach pokojowych, wzrasta z każdą chwilą. Sułtan otrzymał wiele listów z pogróżkami, a nawet na murach pałacu sułtańskiego poprzylepiano plakaty przestrzegające sułtana, aby nie oddawał Tessalji napowrót w ręce Greków, gdyż tron jego byłby w niebezpieczeństwie.

Ateny 15. lipca. Car i królowa angielska odpisali już królowi na ostatnią jego depeszę w której on wskazywał na przykre położenie Grecji i prosił o przyśpieszenie rokowań pokojowych. Odpowiedź cara i królowej Wiktorji uspokoiły wielce rodzinę królewską.

Komitet zawiązany dla wspierania zbiegów z Tessalji ogłosił, że wszystkie jego fundusze są już wyczerpane i że wobec tego nie może swym klientom udzielać żadnych wsparć.

Stambuł 15. lipca. W kołach zbliżonych do ambasadorów przypuszczają, że na ostatniej radzie gabinetowej pod przewodnictwem sułtana zapadły uchwały, zawierające pewne ustępstwa.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15. lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj u cesarza na audjencji, która trwała przeszło pół godziny. Po audjencji pojechał, hr. Gołuchowski do ministerstwa oświaty, gdzie konferował z bar. Gautschem. Konferencja ta trwała również przeszło pół godziny.

Wczoraj popołudniu udzielił cesarz także posłuchania wspólnemu ministrowi skarbu Kallayowi. Po audjencji konferował Kallay z hr. Gołuchowskim.

Cieszyn 15. lipca. Wszystkie telegramy z Wiednia o mającem rzekomo w jesieni nastąpić nadaniu gimnazjum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności są obłudne i obliczone tylko na wprowadzenie w błąd społeczeństwa polskiego. *Ks. Londzin*, sekretarz polskiej Macierzy na Szląsku.

Budapeszt 15. lipca. Prezydent izby poselskiej Szilagyi zawiadomił izbę, iż cesarz udzielił swej sankcji projektowi nowej ustawy wojskowej.

Londyn 15. lipca. Izba gmin przyjęła w drugiem czytaniu bil o budowlach dla marynarki.

Belgrad 15. lipca. Sfery urzędowe zaprzeczają pogłosce, która się w ostatnich dniach pojawiła, jakoby armja serbska miała być zmobilizowaną.

Gmunden 15. lipca. Królestwo duńscy wyjechali do Kopenhagi.

Utne (w Norwegji) 15. lipca. Stan zdrowia cesarza Wilhelma zadowalający. W południe wczoraj odpłynął cesarz na jachcie „Hohenzollern“ do Bergen.

Wiedeń 15. lipca. Rewident rachunkowy w wyższym sądzie krajowym w Krakowie, Rudolf Stenzel, przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł radcy rachunkowego.

Budapeszt 15. lipca. W sprawie b stówki ceglarzy minister handlu wystosował do magistratu peszteńskiego pismo, w którem otwarcie staje po stronie bastujących.

Paryż 15. lipca. Wczoraj odbył się, jak co roku, pochód alzackich i lotaryńskich stowarzyszeń patrjotycznych do pomników Strasburga, Joanny d'Arc i Gambetty. Pochody odbyły się bez wszelkich wypadków.

Pochody w miastach prowincjonalnych również odbyły się z wielką uroczystością. Wszędzie odbyły się rewje wojskowe. Na rewji w Longchamps był prezydent Faure, którego tłumy witały z wielkim zapałem.

Gorycja 15. lipca. Wczoraj rano odbył się tu pogrzeb księcia arcybiskupa dra Zorna.

(R.) **Wiedeń** 15. Pogłoski o przesileniu były dziś rano na porządku dziennym. Mówiono o ustąpieniu hr. Badeniego i najrozmaiciej komentowano audjencję hr. Gołuchowskiego u cesarza i jego odwiedziny u Gautscha.

Około południa jednak inaczej już osądzono sytuację i Niemcy spostrzegli się nieco za późno, że wobec korony o wiele za daleko się zagalopowali. Faktem jest, że w najwyższych miejscach ich demonstracje wywołały wielkie niezadowolenie. Dziś mówią o częściowej rekonstrukcji gabinetu, a rozumie się pod tem ustąpienie Gautscha, a ewentualnie Gleispacha — czyli zbliżenie się gabinetu do większości słowiańskiej.

Są to jednak na razie kombinacje, których podstawność dopiero na tle dalszych wypadków da się osądzić.

Zagrzeb 15. lipca. Sejm kroacki został zwołany na 29. b. m.

Belgrad 15. lipca. Członkowie skupczyny przedstawili się gremjalnie królowi. Król rzekł do prezesa jej Pasicza, że głównym celem teraźniejszej nadzwyczajnej sesji skupczyny jest zawotowanie wydatków, które rząd był zmuszony poczynić z powodu zajść na Bałkanie.

Sofja 15. lipca. Ks. Ferdynand złoży na początku jesieni wizytę ks. Mikołajowi czarnogórskiemu w Cetynji. Towarzyszyć mu będzie prezes gabinetu Stoiłów.

Konstantynopol 15. lipca. Dotychczas aresztowano przeszło sto osób, oficerów i uczniów szkoły wojskowej, marynarskiej i wojskowo-medycznej pod zarzutem szerzenia agitacji młodo tureckiej. Proces ich będzie przeprowadzony przed zwyczajnym sądem wojennym, złożonym z oficerów armji i marynarki.

Petersburg 15. lipca. Potwierdza się wiadomość, że ministerstwo komunikacyj rozważa projekt budowy kolei z Trawnik do Tomaszowa lubelskiego. Będzie to najkrótsze połączenie Lwowa z Warszawą.

Wiedeń 15. lipca. Z Lublany, Gracu i Tryjestu nadeszły wiadomości, iż dziś rano dało się czuć lekkie trzęsienie ziemi.

Wiedeń 15. lipca. Sankcję cesarską otrzymała uchwalona przez sejm gąlicyjski nowela do ustawy drogowej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·25, Węg. Kredyty 395·50. Anglobanki 159·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·50, Unjony 299·25, Laenderbank 239·50, Sztacbany 351·—, Lombardy 85·50, Elbethale 261·—, Kolej północno-zachodnia 256·—, Tytuniowe 158·50, Rima 254·50, Alpiny 124·10, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 100·20, Losy tureckie 57·50, Marki niemiecki, 58·71. Usposobienie ustalone.

Berlin 15. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·10 (368·04), Sztacbany 149·60, (350·91), Lombardy 37·10 (86·76). Disconto 206·25. Usposobienie ciche.

Frankfurt 15. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·12 (368·42). Sztacbany 297·75 (350·57). Lombardy, 76·75, (87·21). Laura —·—, Harpener —·— Disconto 206·40. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. lipca godz. — min. —.

Alpiny	123·80	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	398·—	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	158·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	299·50	Elbethale	261·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	240·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·75
Lombardy	85·50	Bankvereiny	258·50
Losy tureckie	58·60	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	351·25	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4¹/₂% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4¹/₂% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41¹/₂ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4¹/₂% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4¹/₂% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. paperowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. L. br. Bruckman z Monastyrca. M. Lisowiecki z Chłopic. J. Paygert ze Streptowa E. Kański z Hołotek. B. Rozwadowski z Turówki. E. Lityński z Litwinowa. E. br. Brunicki z Zaleszczyk. M. Zakrzewski z Czołhan. R. Kryński z Warszawy. J. Perłowski z Podola ros.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

SPRAWA HONOROWA.

Z węgierskiego.

Stefana Barsony'ego.

(Ciąg dalszy).

— Gdybym był wiedział... — wyjąkał Sandor.

— No, nie opuszczę cię w potrzebie, mój przyjacielu. Maryśka posiada także serce i zlituje się nad tobą. Prawda, żonusiu?

Poczciwa kobiecina spoglądała kolejno to na jednego, to na drugiego. Nie wątpiła ani na chwilę o prawdziwości tego, co dopiero usłyszała, była jednak bardzo niemile dotkniętą tem, że musi pozwolić oddalić się mężowi, do którego umyślnie przyjechała, co było połączone z niemałem poświęceniem.

— Jeżeli już tak być musi, to... w imię Boże, ale proszę mi wracać prędko. Jutro przecież odjeżdżam!

Delikatny rumieniec wystąpił jej na lice; była w tej chwili podobną do świeżo zerwanej wiszenki.

Sandor był oburzony i tylko z trudnością powstrzymał wybuch gniewu. Z radością byłby krzyknął:

— Idź do djabła stary greszniku! Od takiej kobiety nie odciągnąłbyś mnie czwórką koni!

Musiał jednak milczeć.

Laczi ucałował zasmuconą żonę, a następnie ujął Sandora za rękę.

— Śpieszmy się — rzekł — abyśmy tem prędzej wrócić mogli.

*

Na schodach uścisnął serdecznie rękę przyjaciela.

— Byłeś wspaniałym, braciszku! Jesteś doskonałym aktorem, na honor!

— Dziękuję — odparł Sandor bez entuzjazmu — opowiedz mi jednak przynajmniej...

— Wszystko ci powiem — przerwał mu Laczi i zawołał do dorożkarza: — ulica Gazelli nr. 12.

Następnie zwrócił się do Sandora:

— Nie znasz tej historji. Zalecam się do Syreny, do boskiej Syreny i przyrzekłem jej, że dzisiaj zjem z nią obiad. Wystaw sobie więc tę fatalną sytuację, w jaką mnie wpakowała moja żona! Muszę się przecież uniewinnić przed Syreną, co?

Sandor spojrzał jakoś dziwnie na tego sumiennego człowieka.

— Cóż tak się na mnie gapisz? — zapytał Laczi.

— Podobasz mi się bardzo!

— Jesteś szczególną figurą. Nie można się przecież trzymać spódnicy żony; trzeba przecież — jakby to powiedzieć — mieć jakieś wory...

— Ależ pozwól! Dla jakiejś tam Syreny! Gdybym miał taką żonę, jak ty!

— Ah tak! Ty naturalnie nie zalecałbyś się do żadnej innej kobiety. O tem wiem. Teraz brakuje tylko kazania z twej strony i to w chwili, gdy sam o mało ze skóry nie wyskoczę. O włos, a stałbym się nierycerskim, jak rzadko kto...

Dorożka zatrzymała się na ulicy Gazelli.

— Zaczekaj na mnie, proszę cię — mówił Laczi — zostań w fjakrze, Syrena może wyjrzeć przez okno, a uspokoi się, gdy zobaczy ciebie, mężczyznę. Nic pozostaje mi zresztą nic innego, jak przyznać się jej otwarcie, że moja żona przyjechała.

Zniknął w domu, Sandor tymczasem usiadł sobie wygodnie w fjakrze.

Powiedział sobie, że jego przyjaciel posiada słaby charakter. Syrena przecież jest formalnym szkieletem w porównaniu z jego żoną, niema w sobie nic, ale to absolutnie nic. Jest modną — oto wszystko.

Laczi nie wracał ciągle jeszcze, pomimo iż zapowiedziane pół godziny dawno upłynęło.

— I taki człowiek nazywa najdoskonalszą z kobiet swoją własnością! — mruczał Sandor wściekły i gryzł gniewnie cygaro.

Nareszcie, po upływie dobrej godziny, Laczi powrócił. Oblicze jego było rozpromienione, udawał jednak, że go spotkało przynajmniej z tuzin nieszczęść.

— Przyjacielu, — rzekł — ta piękność doprowadza mnie do rozpaczy; czy sądzisz, iż mógłbym się jej pozbyć?... Nie żąda nic więcej, jak tylko, abym do niej powrócił po kolacji. Wymaga tego.

— Przyrzekłeś jej naturalnie?

— Samo się przez się rozumie. I ty nie byłbyś lepszym. Tej nikt się nie oprze. Nie znasz jej właśnie. Gdy się dowiedziała, że przyjechała moja żona, stała się nagle hyeną. Zgrzytała zębami i skoczyła na mnie, tak, że myślałem, iż mi wydrapie obydwa oczy.

— I powrócisz do niej w istocie?

Laczi spojrzał na niego z boku, jakby sądził, że nie jest przy zdrowych zmysłach.

— Czy ja?... Hm! Cóż mogę innego uczynić? Ta mała furja jest wściekle zazdrosną; muszę ją uspokoić za wszelką cenę.

— A twoja żona?

— Wiesz co, przyjacielu, powiemy żonie, że nie udało się załatwić tej sprawy pokojowo, i że jutro musisz się bić.

— Doskonale! I ty jeszcze śmiesz twierdzić, że jestem doskonałym aktorem!

— Ależ proszę cię, nie bierz tej rzeczy tak tragicznie. Powinieneś to uznać, iż jest rzeczą niemożliwą opierać się tak boskiemu kaprysowi... Zresztą daję słowo honoru, iż czynię to niechętnie. Wiem bowiem, iż jest to szaleństwo, szczególnie dzisiaj... Jeżeli jednak nie pójdę, to gotowa mi pokazać potem drzwi.

— To naturalnie doprowadziłoby cię do rozpaczy, do samobójstwa może.

— To może nie. Ale taka kompromitacja przyjacielu! Całe miasto strzępiłoby sobie na mnie języki...

Dorożka zatrzymała się.

Razem poszli do czekającej na nich żony Lacziego. Mąż uścisnął ją gwałtownie i szepnął jej do ucha:

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	**przychodzi do Lwowa:**
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowic tylko od 26/6 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	**odchodzi ze Lwowa:**
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (1/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.